

ARTYKUŁY RECENZYJNE I RECENZJE

PARYSCY SANKIULOCI W ROKU DRUGIM

Książka potężnych rozmiarów\*. Pełna erudycji, przynosi wielki, panoramiczny obraz ludowego Paryża w okresie dyktatury jakobinów. Na tym tle z rzadką dociekliwością analizuje Autor zasadniczą, interesującą go sprawę, to jest stosunków pomiędzy sankiulotami Paryża w owym burzliwym czasie i rządem rewolucyjnym. Czas historyczny i miejsce wydarzeń odsłaniają się wyraziście. Książka ta mocno tkwi w nowocześnie pojętej historii społecznej, grup i klas, zarazem jednak jest dziełem również w całej swej esencji o politycznej historii, której dostarcza społecznego kontekstu a nie zmniejsza rumieńców życia ukazując działające konkretnie osoby, czynniki i motywy zbiorowe i indywidualne, dramat wydarzeń. Niemniej wiele wnosi do historii idei. Jest rzeczą znamionną, że od lat z górą trzydziestu francuscy historycy okresu rewolucji i przełomu XVIII i XIX w. niewiele uwagi poświęcali rozwojowi idei, szczególnie w porównaniu do zainteresowanych Francją badaczy włoskich lub amerykańskich, a także radzieckich. We Francji samej uprawiali te zagadnienia, nie zawsze z najlepszymi w sensie historii integralnej wynikami, raczej filozofowie lub historycy literatury, jak tego dowodzą choćby najciekawsze prace E. Carcassone o Monteskiuszu, P. Hazarda o ideach XVII i XVIII w., dysertacja R. Dérathé o J. J. Rousseau lub J. J. Chevalliera zarysy doktryn politycznych. Wśród historyków nowszego kierunku dominował zwrot ku historii społecznej, która istotnie winna stanowić podstawę dla należytego ukazania genezy i zawartości, wpływów i ról tych czy innych koncepcji, także instytucji. A. Soboul kreśli niezwykle skrupulatnie społeczną historię polityki i idei, co zasługuje na uwagę także z względów metodologicznych. I wreszcie nie sposób jest pominąć faktu, że rewindykując należne miejsce autonomicznemu, jak wykazuje, ruchowi paryskiej sankiuloterii, jej ideom i mentalności czyni to z widocznym zaangażowaniem zarówno, gdy chodzi o same sprawy roku II, jak jego miejsce w dziejach Francji. Nigdy nie zaciemnia stronniczo obrazu. Ale nie bez racji wyraził się kiedyś Ph. Sagnac, że historiografia rewolucji była i jest „zwierciadłem walk społecznych i zmagañ ideowych”. O przeszłość i terażniejszość. Dzięki temu książka Alberta Soboula tym pełniej mówi nie tylko o roli ludu w rewolucji, lecz także o niej jako dziele i własności ideowej ludu.

Źródłowa i historiograficzna podstawa omawianej książki jest imponująca. W roku kilkunastu lat zdała od możliwości kolektywnej kwerendy, prowadzonych poszukiwań, ogłosił Soboul, dziś profesor Uniwersytetu w Clermond-Ferrand, w r. 1950 wpieryw repertorium akt sekcyjnych Paryża (*Les papiers des sections de Paris, 1790-an IV*), a zaś w 1957 wespół z W. Markowem w Berlinie, w wersji dwujęzycznej interesujący wybór tych źródeł (*Die Sanculotten von Paris. Dokumente zur Geschichte der Volksbewegungen, 1793—4*; zob. moją recenzję w Kwart. Hist.

\* Albert Soboul, *Les sans-culottes parisiens en l'an II. Mouvement populaire et gouvernement révolutionnaire. 2 juin 1793—9 thermidor an II*. Paris 1958, s. 1168 i 2 plany. Dysertacja doktorska, obroniona w Sorbonie.



1958, nr 3, s. 870 nn.). Serię artykułów na te tematy opublikował we francuskich i angielskich czasopismach naukowych, w formie ogólniejszych szkiców także w „La Pensée”. Współ z innymi badaczami wziął ponadto udział w wydaniu w obrębie dzieł M. Robespierre’a jego przemówień (1958). „Nieprzekupnemu” poświęcił jeden z artykułów ogłoszonych w okolicznościowym zeszycie „Annales historiques de la Rév. franc.” i osobno *Bi-Centenaire de la naissance de Robespierre* (1958). Szersze koła czytelników polskich znają A. Soboula z jego zwięzłego i dobrze skonstruowanego zarysu dziejów rewolucji francuskiej, który ukazał się w tłumaczeniu polskim nakładem Czytelnika. Godzi się zaznaczyć, że ogólnie cechująca francuskich badaczy klarowność stylu i konstrukcji, połączyła się u Soboula, aktywnego marksisty, z szczególną dbałością o jasność i przekonującą siłę wywodów. W omawianym dziele wpłynęło to dodatkowo na jego czytelność, co prawda także, jak w celowych powtórzeniach niektórych myśli, na zwiększenie rozmiarów.

Pożar archiwum Prefektury Policji w maju 1871 r. nie zniszczył wszystkich papierów 48 sekcji, na które dzielił się Paryż w szczytowym czasie rewolucji. Znalazły się one bowiem (protokoły, petycje, korespondencje i in.) również w wielu innych archiwach i bibliotekach. Autor wyzyskał nadto akta władz, nie pomijając żadnej z dziedzin rządu, administracji cywilnej i wojskowej, sądownictwa, w której mogły wystąpić sprawy ludu Paryża. Wielką wartość mają w tym względzie starannie i krytycznie wyzyskane przez Autora raporty policyjne Min. Spraw Wewn. oraz późniejszego Biura policji przy Komitecie Ocalenia (w r. 1794). W obrębie tych pierwszych — MSW — Soboul znacznie wyszedł poza materiały opublikowane przez V. Carona w zbiorze *Paris pendant la Terreur. Rapports des agents secrets du min. de l'Intérieur* (4 tomy, 1910—1949); zamykają się one w granicach 27 VIII 1793 — 10 vent. roku II). Oczywiście nie zabrakło tu również materiałów zawartych w najrozmaitszych pełniejszych lub cząstkowych publikacjach źródłowych. Niektóre z nich Autor słusznie koryguje, jak znaną, lecz zawodną kolekcję F. A. Aularda, *La Société des Jacobins. Recueil de documents...* (6 tomów, 1889—1897). Znaczna część zawiera tylko streszczenia protokołów klubu, pełne zaś protokoły również okazują się niekompletne. Stąd sięgnięcie przez Soboula do stosunkowo rzadko wyzyskiwanego przez historyków czasopisma „Le Journal de la Montagne” (podobnie jak innych) było nader szczęśliwe. Spośród materiału źródłowego warto zatrzymać się przy ikonografii. Dzieło S. nie jest co prawda ilustrowane, lecz Autor dał dowód tego, jak wiele zapewnia umiejętne wyzyskanie ikonografii (wyd. źródłowych i mat. arch.) nie tyle nawet dla celów ilustracyjnych, jak to praktykuje się z reguły, ile dla odtworzenia warunków bytowych, poruszeń, stylu życia badanych warstw i grup.

Autor gruntownie przerobił dotychczasową literaturę. W całości zresztą tak frontalnie — zagadnienie sankiulotów Paryża zostało potraktowane dopiero przezeń równoległe do ujęć dwóch najbliższych mu kolegów, również uczniów G. LeFebvrea, Anglików — G. Rude, który zobrazował w zwięzłym, lecz tęgim zarysie wystąpienia tłumów paryskich *The Crowd in the French Revolution* (Oxford 1959) i R. Cobba, który w serii studiów zajął się zwłaszcza paryską armią rewolucyjną i represjami wobec sankiulotów. Ale niektóre aspekty sankiuloterii, z nią związane sprawy i wydarzenia, trafnie, co rzadziej, lub błędnie i wręcz fałszywie, co było dotąd najczęściej regułą, znalazły się na kartach dość wielu wcześniejszych opracowań i przyczynków. Parę studiów poświęcili okresowi terrorku Amerykanie (C. Brinton, D. Greer i inni), jak również norweski badacz A. Ordning, autor cennej monografii o Biurze policji Kom. Ocalenia Publ. (1930). Autor operuje w całym ich mrowiu, godną uwagę jest też jego krytyczna, a pełna taktu dyskusja z poprzednikami. Znalazła może zbyt ogólny wyraz we wstępie, pełniejszy jednak we właściwych partiach dzieła, w tekście i w przypisach, jak również w obszernej, rozumowanej bibliografii. Autor nie pominął także dwóch klasyków



XIX wieku, Tocqueville'a (wznowienie jego syntezy w r. 1952 zostało poprzedzone cennym wstępem G. Lefebvre'a) i Micheleta, który żywo zainteresowany sprawą ludu Francji, sięgnął był w połowie ub. wieku do papierów sekcyjnych i poczynił niektóre spostrzeżenia, od których nie odbiegają stwierdzenia Soboula. Najwięcej zawdzięcza Autor inspiracji swego mistrza George'a Lefebvre'a. Jego książka staje obok dzieł tego znakomitego uczonego, *Les paysans du Nord pendant la Révolution française* (1924) i *La Grande Peur de 1789* (1932), które wespół z książką A. Mathieza, *La vie chère et le mouvement social sous la Terreur* (1927) otwarły nową kartę dociekań nad społeczną materią rewolucji. W paru rozprawach szczegółowych, w swej syntezie, tudzież w bardzo licznych recenzjach i zapiskach ogłaszanych na łamach „Annales historiques de la Révolution française”, Lefebvre okazał zresztą jak nikt inny przed nim, tak wielkie zrozumienie również dla sprawy sankiuloterii. Wielokrotnie poszedł Soboul śladami, które pozostawił Albert Mathiez. Bardzo interesujące są również dość częste, a jak się wydaje najczęściej uzasadnione, sprostowania, które Soboul wnosi do ujęć Mathieza zwłaszcza w zasadniczej dlań sprawie „sankiulotyzmu”. Weryfikując istotę i sens dramatu zastępuje nimj „herbertyzm”, jak to jest u Mathieza. Oto uczony ten o wielkiej zasłudze, wbrew poniekąd tytułowi swego największego dzieła, nie wszedł głębiej ani w istotę zjawisk ekonomicznych, ani „ruchu społecznego”, rozpatrując go głównie od strony presji czynników ludowych wywarłej na postawę, program i działania Górali i Robespierre'a. Rysujące się w udostępnionej także czytelnikowi polskiemu syntezie Mathieza szczególnie interesujące go na tle walki klas kwestie walki stronnictw i fakcji, ustępują u Soboula pierwszego miejsca w latach 1793—94 ekonomicznym, społecznym i politycznym problemem stosunków pomiędzy masami mieszkanców Paryża i ugrupowaniem rządzącym. Ale też studia Mathieza i Soboula uzupełniają się. Pierwsze kreśląc obraz historii tego czasu głównie od strony jakobinów i rządu, drugie od strony ludu Paryża. Jedne i drugie wymagają zresztą, jak sądzę, w konfrontacji z sobą niejaki rewizji. Mathieza, najwybitniejszego robespierrysty, ze względu na niedoceniecie autonomicznego czynnika ludowego i skupienia światła na przywódcach jakobinów, Soboula ze względu przeciwnie na nadmierne wyakcentowanie odrębności i roli sankiulotów.

Wypada także wspomnieć o związku książki Alberta Soboula z ekonomicznymi badaniami E. Labrousse'a, opartymi w szczególności na badaniach ruchu cen. Szkoa, że nie znalazła się tu np. tabela sily kupna wewnętrznego francuskich asygnat oraz ich wymiany zewnętrznej, jaką znajdujemy u Labrousse'a w syntezie XVIII wieku, której jest współautorem, *Le XVIIIe siècle* (t. V, *Histoire générale des civilisations*, 1933, s. 410). Tak dobitnie wskazuje ona zaostrzający się kryzys ekonomiczno-socjalny i jego dno w przelomie r. 1793, jak również częściowe polepszenie stosunków ekonomicznych pod koniec r. 1793, które wpłynęło na osłabienie poczynań sankiulotkich. Jak tego dowodzi również G. Rude, głód, a ściślej ubóstwo i drożyzna, stanowiący dominujący czynnik wzrostu, ich zaś choć częściowo złagodzenie — zmniejszania się wystąpień, bo również wrzenia wśród ludu. Tezę tę podejmuje również Soboul, acz słusznie innych czynników nie odrzuca na dalszy plan.

Wśród wciągniętej przez Autora do jego rozważań i dyskusji literatury uderza pewien brak. Bardzo wczesne prace Tarlego, Karejewa i inne, które podejmowały kiedyś jako jedne z pierwszych zagadnienia będące przedmiotem studiów Soboula, zostały tylko powołane w bibliografii na skutek ich ogłoszenia w języku rosyjskim bez komentarzy.

Z osobna należy wspomnieć o socjologicznym aspekcie dzieła. Zapewne słusznie w jednym i drugim przypadku Autor odżegnykuje się od „deformacji” socjologicznych niektórych nowszych studiów. Jednakże wolny od ujemnych cech dość wielu współczesnych wypadów socjologicznych w przeszłość, jeśli kierownicy ich w nie-



dostatecznym stopniu są również historykami, zwłaszcza w drugiej części swej książki (*La sans-culotterie parisienne. Tendances et organisation*), Soboul sam z powodzeniem zastosował środki badawcze i pytania socjologii, ściśle jednak powiązanej z historią, a zatem przede wszystkim z obfitym, konkretnym materiałem. W badaniu nie tylko różnych struktur społecznych, lecz także świadomości zbiorowej i tego, co Francuzi nazywają dziś *l'outilage mental*, więc stosowanych pojęć i terminów (tu sięgnął Soboul do wybitnego lingwisty socjologa Ferdynanda Brunot), oświaty i kontaktów badanej przezeń grupy z szerszym otoczeniem społecznym, wierzeń i mitów (jak kult męczenników rewolucji i in.). Nasz *confrère* Walter Markow wyraził się w swej recenzji, że Soboul napisał nawet aż dwie książki, jedną, która daje panoramiczny, jak się wyraziłem na wstępie, i chronologicznie ujęty obraz wydarzeń, i drugą przekrojową o charakterze socjologicznym. Sąd o tyle mylny, że wszystkie części dzieła Soboula stanowią organiczną całość. Przynoszą w dziedzinie tak trudnej, jak badania nad warunkami bytu, a także umysłowością i świadomością zbiorową *mas*, rzecz nowatorską.

Erudycyjne i metodyczne walory dzieła znajdują swój końcowy wyraz w licznych załącznikach, które ukazują organizację paryskiej sankiuloterii (sekcje i stowarzyszenia ludowe), strukturę społeczną i polityczną sekcji i ich praktykę, a także w planach rozmieszczenia 48 sekcji, w indeksach: nazwisk (tu drobna pretensja o niekonsekwentne podawanie lub brak imion; czasem brak ich w całym dziele, jak w przypadku sankj. mera Paryża Pache), nazw geograficznych, sekcji, stowarzyszeń ludowych, czasopism, nazw rzeczowych (indeks szczególnie trudny, a doskonały) cytowanych autorów. Równie użyteczna jest tabela, która zawiera koncordancję kalendarza republikańskiego i gregoriańskiego.

Książka o paryskich sankiulotach w roku II składa się prócz wstępu i końcowej konkluzji z 3 części. Część I i III przedstawiają: pierwsza — podstawy i rozwój ruchu ludowego od 31 maja 1793 r. do *pluviose'a* roku II, trzecia zahamowanie i schyłek tego ruchu od *ventôse'a*, więc lutego—marca 1794 do 9 termidora. Obejmują łącznie 729 stron. Część druga, o której socjologicznym charakterze była już mowa poprzednio, na 273 stronach charakteryzuje kolejno: skład społeczny i świadomość *mas*, w szczególności w szeregach *militans sans-culottes* (o którym to pojęciu jeszcze poniżej), fakty przeciwieństw społecznych, a następnie aspiracje społeczne sankiuloterii, które od prawa do istnienia szły w kierunku „równości użytkowników” (*„des jouissances”*), od tej równości do ograniczeń prawa własności, do ograniczeń także kapitału kupieckiego i reglamentacji handlu, do ludowego fiskalizmu, do gwarancji praw do pracy i opieki społecznej, jak również oświaty i wykształcenia. Rozdział 3 charakteryzuje polityczne tendencje sankiulotów do ludowej suwerenności, do kontroli i odwoływalności przedstawicieli ludu i wybranych przezeń urzędników, do zabezpieczenia sekcjom Paryża permanencji obrad i autonomiczności, jak i gwarancji szczytowego ich uprawnienia o charakterze interwencyjnym, do powstania — „insurekcji” przeciw organom władzy naruszającej prawo i interesy kraju i ludu. Insurekcja ta mogła być w myśl ulegającego zmianom jej rozumienia przybrać różne formy i stopnie natężenia, mogła ograniczyć się do manifestacji, mogła oznaczać stan zbrojnego pogotowia. Zapewne, bardzo częste konflikty, które jątrzą i przeciwstawiają sobie organy władzy i ludność w niejednym społeczeństwie, wynikają z różnic i sprzeczności pomiędzy doraźnymi i lokalnymi (jak tu w przypadku ludu Paryża) potrzebami i polityką rządu rzutowaną na długie dystansy oraz całość kraju i różnych jego warstw. Soboul trafnie i sprawiedliwie wspomina wielo-



krotnie w innych częściach swej książki nie tylko o obiektywnych trudnościach rządu i kraju (konflikty między miastem i wsią, transport, potrzeby wojska itd.), ale także o politycznych racjach i doświadczeniach, które, szczególnie w dziedzinie ekonomiki, przemawiały za polityką Robespierre'a i rządu. Ale wskazuje również — on po raz pierwszy w tej mierze — jak idee socjalne i polityczne, wyobrażenia i dążenia upowszechniające się wśród sankiuloterii, acz nie zawsze jej własne wytwory, wybiegały także poza zasięg chwili i poza granice Paryża i jak rywalizowały w niektórych najogólniejszych, nie wolnych zresztą od utopii, tezach z zapatrywaniami nie tylko ogółu burżuazji, lecz także jakobińskich działaczy. Lud Paryża poczuł się narodem, ale pragnął mu nadawać ludowe piętno. Z kolei napotykamy wnikliwą analizę pewnych istotnych dla sankiuloterii czynników praktyki politycznej, a zatem jawności obrad organów administracyjnych w sekcjach i ich zebrań walnych, jawności głosowań we wszystkich sprawach aż po akklamacje, a jednocześnie denuncjacji podniesionej do rangi obowiązku obywatelskiego, dalej jedności wyrażającej się w apelach do masowego uczestnictwa w zebraniach, w prawie zbiorowych petycji, w korespondencji międzysekcyjnej i fraternizacji przy jednoczesnym uznaniu obojętności tych czy owych jednostek za dostateczny motyw uznania ich „podejrzany”. Zamyka te czynniki praktyki „gwalt”, więc terror jako ostateczny środek wymierzony przeciw wrogom i tym wszystkim, którzy odmawiają udziału w obywatelskiej jedności. Od zacieklej walki z arystokracją, głównym wrogiem ludu, przeszli sankiuloci do walki i przemocy wymierzonej także przeciw umiarkowanym przeciwnikom egalitarnej republiki. Rozdział V przedstawia polityczną organizację sankiuloterii: zebrania sekcyjne, komitety działające w sekcjach i ich aparat administracyjny, wreszcie przekształcenie się stowarzyszeń ludowych i uformowanie się po ograniczeniu walnych zebrań sekcji przez konwent do 2 w tygodniu nowych stowarzyszeń sekcyjnych. Wreszcie rozdział 6 części II ukazuje grupę *millitants sans-culottes* w życiu codziennym: ich ubiory i zachowanie się, warunki bytu, poziom umysłowy i wpływ nań szczególnie prasy i najrozmaitszych kontaktów z otoczeniem, moralność społeczną. Rozdział to stosunkowo niewielki (30 stron), lecz poruszone w nim problemy występują także na innych kartach książki. Materiał zaś, którym mógł dysponować Autor jest w tym zakresie szczególnie skąpy i fragmentaryczny. Wysiłku badawczego wymagał jeszcze niepomniernie większego niż inne części tego dzieła. Jego zebranie musi budzić tym większe uznanie, aczkolwiek tu i ówdzie, jak w przypadku kształtowania się sankiulocckiej mentalności, formowania się jej treści ideowych, oczekiwalibyśmy, zachęcenii do tego przez Autora, jeszcze dalszego rozwinięcia tematu.

Sankiuloci Paryża nie byli ani jedną i dojrzałą klasą społeczną (w nawiązaniu do krytycznych recenzji w czasopiśmie Soboul słusznie odrzuca modernizację D. Guérin, który widział w sankiulotach, *les bras nus*, bezpośrednich poprzedników klasy robotniczej z epoki kapitalizmu), ani „partią”. Ich podstawa i działania znajdowały swój grupowy wyraz w dalekim od zwartości „ruchu ludowym”, przenikającym rewolucję, dostarczającym jej sił napędowych i możliwości zwycięstw nad wrogami od wewnątrz i z zewnątrz kraju, w ruchu torującym drogę w obrębie burżuazyjnej — „ludowej rewolucji” i zarodkom „ludowej republiki”. Stąd tym większe trudności badawcze, stąd szczególna zasługa Autora, a także podniety do podobnych badań na innych terenach. Skorzystałem z nich wiele pisząc książkę o *Polskich jakobinach* (1960). Wydaje się, że jest to najbardziej wartościowa część dzieła. W całej swej istocie marksistowskie, odpowiada ono także wezwaniu Lucien Febvre'a: „pas l'homme, jamais l'homme, les sociétés humaines, les groupes organisés” (cyt. według rozdziału *Histoire des mentalités*, opr. G. Duby w *l'Histoire et ses méthodes, Encycl. de la Pléiade*, 1961).

Sankiuloci, „sankiuloteria”, jak pisze również Autor, to nie tylko „robotnicy”. To masa drobnych posiadaczy — rzemieślników i drobnych kupców, którzy w niej



wybijali się na plan pierwszy, ludności żyjącej z pracy najemnej i ludzi bez stałych środków do życia, a także urzędników, nauczycieli, dziennikarzy, ludzi zawodów wolnych — prócz ostro zwalczanych tu za usługi wobec dawnego ustroju, arystokracji i pospołu burżuazji — prawników. Czynnikiem odróżniającym tę masę od innych grup społecznych było nie tyle posiadanie, ile była nim praca własnych rąk (także w przypadku drobnych posiadaczy i przedsiębiorców), zbliżona w walce z arystokracją, acz bynajmniej nie jednolita sytuacja społeczna i polityczna. Sankiuloci to część ogólnofrancuskiej *classe immense et laborieuse*, o której zasadniczej roli i potrzebach mówił Robespierre. Przy okazji, nie sądzę, aby po wystąpieniach ekonomistów i Smitha, po ekonomicznych ujęciach Rousseau, m. in. w Wielkiej Encyklopedii, miał rację Soboul kwestionując dojrzenie przez ówczesne francuskie mieszczaństwo znaczenia i niektórych problemów pracy wytwórczej najemnej (s. 453), prócz potrzeby z jego klasowego punktu widzenia tłumienia walki o prawa pracowników najemnych. Oczywiście w załączkowej tego formie. Ale wśród całej tej masy dawały się odczuć również różnice interesów, struktur mentalnych, niepokojów i pragnień, skłaniając drobnych posiadaczy do liczenia się z burżuazją w przeciwieństwie do robotników i służby. Według obliczeń Soboula, przeciętnie 10% sankiulockiej masy zamieszkującej tereny poszczególnych sekcji, pomijając największe natężenie w połowie r. 1793, brało udział w poczynaniach sekcyjnych. Owych 10% stanowi zatem podstawowy korpus ruchu ludowego w Paryżu. Ale w jego obrębie jeszcze dają się wyróżnić pewne grupy. Wśród rozpatrzonych przez S. bliżej z iście benedyktyńską akrybią paru setek członków komitetów cywilnych w sekcjach i komitetów rewolucyjnych blisko 3/4 w pierwszej grupie, 64% w drugiej stanowili rzemieślnicy i przekupnie. Żyjący z zarobków (robotnicy i służba) znaleźli się w nieco większym procencie, bo 10% w komitetach rewolucyjnych, a zaś 20% wśród tych, których Soboul określa, a przeanalizował w tej grupie 514 osób, przenosząc w jakimś stopniu dzisiejsze pojęcie „aktywu” partii na tamte czasy, jako *militants*. Ci ostatni rozniecali i inspirowali działania ogółu. Im przypisuje Soboul, podobnie jak przywódcy „wściekłych” w przeciwieństwie do nieadekwatnej do różnorodności tego ogółu i niemożliwej *conscience, un sens de classe*.

Potraktowanie przez S. w tej i w innych częściach dzieła sankiuloterii nasuwa przy całym uznaniu dla autora z powodu ukazania jej automatycznej roli pewne wątpliwości. Pierwsza dotyczy pochodzenia i pozycji społecznej owych *militants*, stanowiących polityczny rdzeń ruchu. Jak o tym wspomina Autor, dość często byli to urzędnicy (5% ogółu), ludzie pióra, dziennikarze, wedle naszej nomenklatury — „inteligenci”. Aczkolwiek wszyscy działacze uwzględnieni przez Soboula zdają się wybiegać poza postawę tych, których marksista angielski E. J. H o b s b a w m określił niedawno mianem *Primitive Rebels*, spora część innych *militants* nie umiała czytać i pisać, nie mogła mieć pełniejszego rozeznania w problemach chwili. Gdy częstokroć pada w omawianym dziele nazwisko tego lub innego *meneur*, oratora, projektodawcy (a chcielibyśmy nieraz dowiedzieć się o nich osobiście jeszcze czegoś więcej, że wspomnę ciekawie się tu rysujące wystąpienia np. E. Barry czy T o b i e), natrafiamy szczególne wpływy tej kategorii osób. Tym wyraźniej dotyczy to Jakuba Roux i „wściekłych”, Héberta i ludzi z nim związanych, Chomette'a, plejady *patriotes avancés* lub *prononcés*, jak ich określa Autor, o których wpływach, pomocy a także kierownictwie wśród sankiulotów niejednokrotnie Autor wspomina. Sądzę, że nawet silniejsze niż to czyni Soboul, wyakcentowanie roli tych jednostek i grup nie umniejszyłoby ludowego znamienia ruchu, aczkolwiek ograniczyłoby jego odrębności ideowe i oddolność.

Dokonane przez A. Soboula wyróżnienie *militants* mówi także raz jeszcze o roli „aktywu” w działaniach ludowych we wszystkich tych formach, które odwodząc lud od „wzwołowości” zapewniały mu organizację. Dramat wydarzeń zmienił się tu



w tragedię. Represje rządu w drugim okresie dyktatury jakobińskiej uderzyły właśnie w *militants* i ich działania.

Ale jednocześnie istnienie owych *militants* i ich rola zdają się zacieśniać dość znaczną część, przynajmniej w ich większym rozwinięciu, haseł i ujęć „programowych” wśród sankiuloterii, nie tylko do wspomnianych 10% zaangażowanych w ruch, lecz co więcej do grupy najbardziej politycznie aktywnych. A zaś wspomniany udział w niej urzędników, ludzi pióra, dziennikarzy, tym bardziej zacieśnia oryginalność odrębności i ludowej autentyczności społecznych i politycznych aspiracji sankiuloterii. Raz jeszcze powiedzmy, że jest dużą zasługą Autora, iż ukazał ich rozmiar i siłę. Równie trafnie wykazał, że szczególnie w rozprawie z „hebertyzmem” bynajmniej nie chodziło tylko o likwidację niebezpiecznej w oczach rządu frakcji, lecz atak na pozycje i aspiracje sankiulotów. Nie sądzę jednak, by przekonujące było twierdzenie, że dominujący był ten ostatni moment, same zaś osoby Héberta i jego stronników odegrały rolę uboczną. Autor nie jest dość konsekwentny we wszystkich swoich wywodach. Parokrotnie zaznacza, że o pełnej oryginalności tego co określa niekiedy nazbyt nowocześnie i dojrzałe jako *le programme sans-culotte* (s. 36 i passim, 469, 1026—7) nie mogło być mowy, jak i że niektóre idee i wizje społeczeństwa drobnych wytwórców wspólne były robespierrystom, acz nie ogółowi jakobinów, ściślej Robespierrowi i sankiulotom. Prócz napomknięć o oddziaływaniu J. J. Rousseau, nie zestawiał jednak Autor omówionych przez siebie idei z bardziej radykalnymi ujęciami także innych pisarzy doby przedrewolucyjnej i rewolucyjnej, choćby z myślą Marata. A zaś Jakubowi Roux i „wściekłym” oraz Hébertowi przypisał w ostatecznym rachunku jakgdyby tylko podjęcie, wyrażenie, obronę pragnień i postulatów mas. Myślę, że należałoby jeszcze pełniej, niż to czyni Autor przyjąć wzajemne oddziaływania. Jednego z przykładów dostarcza zaangażowanie się sankiulotów w akcji tzw. dechrystianizacji. Nazwa to zresztą raczej niefortunna, ściślej należałoby mówić o dekatolizacji. Inaczej niż to przyjmował G. Lefebvre, Autor ogranicza i sądzę, że słusznie, zaangażowanie to i raczej niewielkie do nielicznej grupy sankiulotów. Ale odpowiedni ustęp rozpoczyna od schematycznego zdania: „wrogość wobec religii i kleru stanowiła bez wątpienia jedną z cech umysłowości ludowej, a przynajmniej pewnej frakcji sankiuloterii. Powoli, do czynników metafizycznych domieszały się motywy polityczne” (s. 283). Chyba „wrogość” ta została nadmiernie uogólniona. Prawda, iż nie bez racji nawet J. Bainville w swej *Historii Francji* niechęć do teokracji i do interwencji kleru w sprawy świeckie dostrzegł bardzo rychło w narodowych cechach Francuzów. Ale choć niekiedy zbieżne, nie są te czynniki identyczne.

Niekiedy wreszcie mōdernizuje Autor ówczesne hasła, gdy sankiulockie i inne postulaty, ale zwłaszcza te, które wychodziły od strony mas, ustanowienia cen maksymalnych, reglamentacji, zaopatrzenia miast, terroru wobec kupców i producentów rolnych określa dzisiejszym mianem „ekonomii kierowanej” (s. 235, 681).

W części pierwszej i trzeciej, która obejmuje chronologiczny rozwój wydarzeń, Autor ukazuje przede wszystkim ogromną rolę jaką wrzenie i wystąpienia ludu Paryża w ich własnym ciągu autonomicznym i poparcie udzielone przezeń jakobinom odegrały w zwycięstwie i egzystencji dyktatury. A choć skupia się na sankiulotach, książka Soboula podejmuje również wiele innych spraw i wątków. Niejednokrotnie przyczynia się do sprostowań i uzupełnień także na innych polach historii rewolucji. Jak już wspomniałem, pomocy w poruszaniu się w jej materiale dostarcza indeks rzeczowy obok osobowego, a także jeszcze bardziej (bardzo to pożyteczne) w stosunku do spisu rzeczy rozbudowany w tekście system nagłówków



nad poszczególnymi rozdziałami. Sankiuloci wpłynęli na ustanowienie, zdaniem Autora nawet pierwsi wystąpili z tym hasłem, *levée en masse*, gdy jakobini formułowali wpierw (w lipcu 1793) hasło masowego uzbrojenia narodu. Oni wpłynęli na znane postanowienia dotyczące cen maksymalnych i zaopatrzenia Paryża w środki żywności i opał, oni zmierzali do ustanowienia demokracji bezpośredniej, realizowanej w stolicy Francji przez jej sekcje. Powszechny *élan révolutionnaire* wyraził się z kolei w oczyszczaniu organów administracji i całego życia publicznego z jednostek wrogich lub niechętnych, choćby tylko obojętnych wobec dzieła rewolucji, i w rozwinięciu akcji represyjnych, terroru. Jednakże tuż po zwycięstwie, poczynając od października 1793 Komitet Ocalenia począł ograniczać ruch ludowy. Wpłynęły na to wciąż ponawiane naciski i knowania moderantów, liczenie się przywódców jakobińskich z nakazami doraźnej polityki oraz z ideą „frontu ludowego”, mającego objąć także burżuazję jak i wewnętrzne tarcia w obozie rządowym. Zdecydowało, wykazuje Autor, u ludzi idei i czystych rąk, w szczególności Robespierre'a, rozróżnienie systemu konstytucyjnego i rządu rewolucyjnego w czasie wojny i budowy nowego ustroju, nakazujące zawieszenie dopiero co ustanowionej konstytucji jakobińskiej. Robespierrowską koncepcję rządu rewolucyjnego przyjęła, jak wiadomo, i rozwinął w wiele lat później poprzez doświadczenia Komuny paryskiej Lenin. Soboul wielokrotnie pisze o niej. Tłumaczy w ten sposób rozdzwięk — i tak rychły — dążeń ludowych i poczynań rządu. Ale nie ogranicza się do tego, ukazuje również głębszy i trwalszy niż czas wojny zewnętrznej i domowej rozdzwięk pomiędzy egalitarnymi, zmierzającymi do „ludowej republiki”, antyburżuazyjnymi zamierzeniami i utopią sankiulotów a odpowiadającą konkretnemu układowi sił polityką rządu, reprezentującą coraz silniej interesy burżuazji. Stąd sprzeczności chwili i głęboko klasowe.

Wydaje się jednak, że pełniej i bardziej konsekwentnie, niż to uczynił Autor, odróżnić należy samego Robespierre'a i niewielu rzeczywistych „robespierrystów” wśród przywódców jakobińskich (Saint-Just, Couthon, prokurator Komuny Paryża Payau) od innych figur Komitetu Ocalenia i przywódców klubu, także od członków Komitetu Bezpieczeństwa, od ogółu także, jak wyraża się Autor, „burżuazji jakobińskiej”. Jako ideologowie Robespierre i Saint-Just rysują się także w książce S. niezwykle samotnie. Dodajmy, że dość wiele nowego światła w tej mierze rzucają autorzy najnowszych prac o „Nieprzekupnym”, może nie tyle niewiele wnoszący nowego J. Massin (*Robespierre*, 1956), ile autor ciekawego zarysu w bibliotece „Que sais-je?”, inny z uczniów Lefebvre'a, M. Bouloiseau (1957), także komentator wyboru pism J. Popereń (*Textes choisis*, 2 tomy, 1956—7) i ostatnio autor ogłoszonej w nowej wersji monografii Robespierre'a G. Walter (szczeg. t. II, *L'oeuvre*, cz. 1, 1961). Należałoby jednocześnie jeszcze silniej niż to czyni Autor uwydatnić niektóre zbieżności w społecznym programie (ale przyjmując także jego fragmentaryczność, nierozwinięcie, różnice sądów indywidualnych) jakobińców i sankiulotów. Różnice w koncepcjach gospodarczych wolnej wytwórczości i wolnego handlu przy pewnym tylko wpływie państwa w ujęciu ogółu pierwszych i daleko idącej reglamentacji postulowanej przez sankiulotów, nie mogą przysłaniać zbieżności socjalnych, gdy chodzi zwłaszcza o Robespierre'a i Saint-Justa. Natomiast najbardziej niewątpliwie okazały się, moim zdaniem, różnice polityczne w pojęciach ustrojowych i metodach. O nich mówi pełna dramatycznego napięcia część trzecia książki Soboula. *L'offensive jacobine* przeciw sekcjom i szczególnie przeciw organizacjom ludowym rozpoczęła się już z chwilą stabilizacji rządu rewolucyjnego, jego koncepcji i ustroju po akcie z 14 *frimair*e'a roku II. Demokracja ludowa, jak tego dowodzi Soboul, nie była zresztą nigdy dla rządu rewolucyjnego niebezpieczna. *Ventôse* unaoczniał kryzys polityczny. Odmiennie niż Mathiez interpretuje Autor genezę i rolę słynnych dekretów z tego czasu o konfiskacie mienia wrogów rewolucji i kraju (s. 715 nn.). Trafnie wykazuje, że związany z nimi za-



miar umocnienia pozycji rządu w jego kręgach, nie przyniósł spodziewanych rezultatów niczego praktycznie sankiulotom wielkiego miasta nie dając. Bardzo interesujące i nowatorskie jest ukazanie przez Soboula próby Héberta i Klubu Kordelierów zmierzającej do wywarcia nacisku na jakobinów i rząd w kierunku zaostreżenia terroru wobec nie tylko arystokracji, lecz burżuazji, a także przekształcenia rządu. Odpowiedni rozdział i następny o wydarzeniach *ventôse'a* i *germinala* urósł do osobnego opracowania monograficznego. Nawołując do „insurekcji”, przywódcy Kordelierów (czy jednak umyślnie, czy ze słabości i niedołęstwa? — na to pytanie nie znajdujemy wyczerpującej odpowiedzi) przecież nie wyszli w łonie swego klubu czy sekcji Marata poza demonstracje słowne, nie podjęli żadnych poczynań organizacyjnych. Stąd m. in. słuszne sprostowanie przez S. sądu Mathieza, że agitacja Héberta zawisła w próżni (s. 764, 806). Wprost wstrząsający jest opis procesu Héberta, grupy Kordelierów i innych oskarżonych. Proces ze sfingowanymi zarzutami zdrady stanu. Proces ze sztucznym — dla skompromitowania głównych obwinionych — połączeniem na jednej ławie oskarżenia różnych ludzi, ideowych polityków i gorących republikanów z ludu (ludzi dużej szlachetności, J. B. Aulard, Fr. P. Ducroquet, s. 787 nn.) z bankierami, przedstawicielami arystokracji, z faktycznymi czy urojonymi agentami zagranicy. Ma pełną rację S. stwierdzając, iż proces ten — pomimo narzuconych sekcjom w atmosferze fałszywej propagandy i strachu deklaracji lojalności wobec konwentu i Komitetu Ocalenia — podkopał związki pomiędzy rządem i ludem Paryża. Już Jakub Roux w sposób nieporównanie głębszy i czystszy niż Hébert atakował nie tylko *les demi-mésures* rządu (nb. uderza jakby u niego zapożyczenie się W. Helmana w jego krytyce kierownictwa polskiej insurekcji 1794 roku, s. 64), lecz również nadużycia terroru. Gorzkie są jego uwagi: „ośmielał się was zapewnić, że nie miałem nigdy niczego innego na względzie jak służyć sprawie publicznej i jeśli zbłądziłem, serce moje było zawsze czyste; nadmiar gorliwości nie może być przestępstwem...”. „Jest to szczytem okrucieństwa zamykać do więzień jako podejrzanym wobec Republiki tych, którzy mieli nieszczęście nie spodobać się” tym czy innym organom władzy. Odpowiadając na zarzuty Marata, pisał: „zawsze posługiwano się ludźmi wielkiego charakteru dla czynienia rewolucji. Gdy zaś nie są więcej potrzebni, tłucze się ich jak szkło” (s. 65, 223, 230).

Czy członkowie Komitetu Ocalenia dali się powieść li tylko mylnym wyobrażeniom, stracili zimną krew? Nie, chodziło o coś więcej. Myślę, że Soboul przestrzegł co prawda sąd, iż przedmiotem oskarżenia w procesie „hebertyzmu” był nie on sam, lecz „sankiulotyzm”. Niewątpliwe obawy, powściągi i represje rządu wobec ruchu ludowego nie powinny pomniejszać rozgrywek wśród faksji politycznych. Obok „heretyckich” pragnień i wyobrażeń sankiulockich, przeciwnikiem był jednak także ruch fakcyjny, rzeczywisty czy potencjalny, czego dowodzi m. in. nieco późniejszy proces Dantona, tym groźniejszy, to prawda, ile docierający do mas. I jeszcze: proces Héberta i towarzyszy (niezależnie od ideowej i moralnej wartości tych wszystkich ludzi) ukazał dobitnie obosieczność terroru. Autor potępia tę jego stronę, która dotknęła aktywnych i ideowych ludzi rewolucji. Czyż jednak w świetle i tamtych i innych doświadczeń historycznych, nie trzeba stwierdzić, że naruszenie praw człowieka, że deformacje i nadużycia terroru rozumianego nie karykaturalnie, jak u konserwatywnych historyków i publicystów francuskich i innych jako akty „krwawej bestii” itp. lecz jako ostrego i sprawnego, lecz sprawiedliwego narzędzia władzy, nie ukazują ujemnych cech i zgubnych następstw politycznych i moralnych bez względu na to kogo dotyczą?

Część trzecia książki ukazuje stłumienie przez rząd ruchu ludowego w sekcjach na wszystkich polach przy umiarkowanym jednak stosowaniu terroru wobec rdzennych sankiulotów, narzucenie sekcjom lojalizmu i konformizmu, przygaszenie inicjatyw i zapału masy sankiulockiej, zwłaszcza najbardziej narażonych na te lub



inne represje *militants*. Znamienne jest, że dojrzał te zjawiska Michelet, pominął Jaurès (s. 994). Pobieżnie natomiast zostały potraktowane zjawiska obiektywne: odpływ z Paryża wielu aktywnych ludzi do armii, przemęczenie, chwilowe, o czym wspominałem już, złagodzenie kryzysu ekonomicznego, jak również sukcesy rządu rewolucyjnego na arenie wojny. W dniu 9 termidora zaledwie 10 sekcji opowiedziało się za robespierreowską Komuną Paryża, większość innych za Konwentem i tym samym za jawnymi już wówczas wrogami Robespierre'a i likwidatorami socjalnych postępów rewolucji. Był on już niepotrzebny, ocalenie Francji stało się faktem, dla swych przeciwników był zaś coraz bardziej niebezpieczny. Tragedia termidora zrodziła się w łonie Konwentu i Komitetów rządzących. Ale na placu przed Ratuszem zebrała się owej nocy dość spora liczba sankiulotów, którzy mimo wszystko gotowi byli walczyć po stronie Robespierre'a i Komuny. Zarządzeń nie było. Lud rozszedł się do domów. Najnowsze studia o Robespierrezie tłumaczą ten osobliwy fakt wewnętrzną jego niemocą, jak i grupki jego stronników. „Nieprzekupny” formował ideowe i moralne cele rewolucji, walczył z jej wrogami, był mówcą, wierzył w słowo, bezpośrednio udział brał tylko w niektórych pracach rządu, nie w jego całości, bynajmniej też nie był, co brzmieć może paradoksalnie, nie tylko dyktatorem, lecz szefem faktycznego rządu. Stąd obok chorobliwego wyczerpania i załamania — niemoc innego czynu, niż przygotowywane po pierwszym otrząśnięciu się proklamacje lub fragmentaryczne zarządzenia policyjne na dzień następny.

*La Révolution est glacée*, wyraził się już wcześniej Saint-Just. Ale dlaczego? Soboul słusznie ukazuje istotę zjawiska. Robespierre ze względów ideowych, jego zaś przeciwnicy w obu komitetach rządowych z przyczyn także pozaideowej natury, lękali się „anarchii”, w ich rozumieniu grożącej od dołu. Dalecy od myśli o demokracji bezpośredniej i ludowej, lub jak Robespierre, odchodzący od bliskiej mu resztką idei Jana Jakuba Rousseau przynajmniej na czas wojny i budowy dzieła rewolucyjnego, rozwinęli stopniowo zaciskany jeszcze centralizm i system monokracji przy sterroryzowaniu Konwentu — w rękach Komitetu Ocalenia. Soboul konstatuje zbiurokratyzowanie poczynań rewolucyjnych. Nie tylko „na miejsce demokracji sankiulockiej podstawił się automatyzm administracyjny” w sekcjach narzucony im przez rząd (s. 775), nie tylko zurzędniczyli się jej agenci mianowani przez rząd i odeń ściśle uzależnieni (s. 1034), ale jakobini stali się „klubem funkcjonariuszów” (s. 923). Trafnie prostuje Soboul sąd Mathieza, suwerenność ludu w miarę wzrostu dyktatury jakobińskiej bynajmniej nie skoncentrowała się „w klubach, to jest w partii będącej u władzy”, lecz w rękach aparatu rządowego (s. 515). Nie tylko zebrania sekcyjne, lecz klubu jakobinów, zostały sprowadzone do czynności nie twórczo-politycznych, lecz propagandowych, tudzież do areny prorządowych manifestacji. W tym tkwiło źródło rzucającego się w oczy *immobilisme montagnard* (s. 89) w wypadkach termidora. Mówiąc u początków rewolucji: „je suis peuple (podkr. B. L.), je n'ai jamais été que cela, je ne veux être que cela” podkreślał Robespierre jedność ludu i jego reprezentantów. Już jednak w 10 numerze swego „Défenseur de la Constitution” uwydatnił rolę przywódcy, który kieruje, ale też właściwie zastępuje myśl ludu. „Przed udaniem się w drogę, trzeba znać kres, do którego chce się dojść i drogi, którymi należy kroczyć. Trzeba mieć plan i kierowników (*des che/s*) dla wykonania tego wielkiego przedsięwzięcia”. Prawda, że cały lud winien „uczestniczyć” (ale tylko — *participer*) w tym dziele (wg Bouloiseau, op. cit., s: 42, 67). Nie można natomiast dopuścić do dwuwładzy. Równocześnie Górale jeszcze w maju 1793 r. przedstawiali się dla Robespierre'a jako „to co jest najczystsze w republice. Im należy się berto rozum”. Później wypowiada myśl, że praktycznie Góra przestała istnieć na skutek zdobyczy rewolucji działań fakcyjnych. W Konwencji istnieją tylko dwie partie „dobrych i złych, patriotów i kontrrewolucyjnych hipokrytów”. W tej sytuacji decydująca rola przypada Komitetowi Oca-



lenia. On ma kierować działaniem patriotów, on ma dyktować (*dicter*) Konwentowi dekrety lub przepisywać mu środki, „podawać mu pierwszy impuls w kierunku przedmiotu już przygotowanego (*vers un objet déjà préparé*, podkr. B. L.) w toku wielkiej pracy... wspomagać dyskusje swymi skrupulatnymi uwagami, głębokimi i solidnymi refleksjami”. To rząd, Komitet Ocalenia, nie ktoś inny, wienien „czuwać nieustannie nad losami ojczyzny” (według Waltera, *op. cit.* II, s. 77, 91). W przemówieniu z 5 lutego 1794 Robespierre oświadczył: „Demokracja nie jest państwem, w którym lud stale obradujący, sam kieruje wszystkimi sprawami publicznymi; tym mniej takim, gdzie sto tysięcy ludowych frakcji, przez oderwane od siebie środki, zbyt pospieszne i sprzeczne z sobą, rozstrzygałoby o losie całej społeczności... Demokracja jest państwem, w którym lud suwerenny, kierowany przez prawa, które są jego dziełem, czyni sam przez się to co może sam dobrze czynić (podkr. B. L.), a zaś przez swych delegowanych to wszystko czego sam czynić nie może”. Zapewne, jakież jest jednak kryterium owej dobroci i dyskryminacji? (według recenzji G. Lefebvre’a z książki S. Ann. hist. 1959, z. 156, s. 168—9). Myśl o wielu elementach słuszności ukazuje zarazem jedno ze źródeł nie tylko rozdźwięków pomiędzy Komitetem Ocalenia i samym Robespierrem a ludem, lecz stłumienia jego aktywności politycznej.

Wyschły, skostniały tak żywe dotąd arterie rewolucji. Nie mogły ich zastąpić ani ideowa, oderwana jednak nie raz od realiów życia, myśl Robespierre’a czy zapal młodzieńczy Saint-Justa, ani pełna sprzeczności, lepsza czy ujemna, lecz gra polityczna innych członków Komitetu Ocalenia i ich zauszniczków. Dlatego jeszcze pełniej niż to czyni Autor, konstatacje te należałoby wynieść poza sam dramat związków i rozdarcia pomiędzy jakobińskimi przywódcami i rządem a ludem Paryża i uogólnić na rewolucję całą. Także rząd rewolucyjny nie mógł być ostać się w tak trudnym czasie walki nie tylko bez stałego i aktywnego poparcia ludu, ale również bez żywotnego oparcia i inspiracji konkretnego ruchu politycznego, w tym czasie więc klubowego i stowarzyszeń ludowych. Dodajmy, że ciąg dalszy rozgromienia paryskiej sankiuloterii i upadku rewolucji ukazał K. D. Toennesson w książce *La défaite des Sans-Culottes. Mouvement populaire et réaction bourgeoise en l’an III.* (Oslo—Paryż 1959).

To prawda, że problem rzeczywistych lub domniemanych stałych motywów i sprężyn, niektórych składników myśli i działalności ludzkiej, wymaga wielkiej ostrożności badawczej. Jednakże rewolucja francuska otworzyła nową epokę. To wówczas rozdziły się rozwinięte później obok wielu innych także pojęcia: „republiku ludowej” (s. 505), „dwóch narodów” (s. 412—13, 420; tu ujęcia identyczne jak u nas u Fr. S. Jezierskiego) lub „młodości Francji” (s. 215) czy świata. Powiązanie historii i socjologii uprawnia do twierdzenia, że jakaś grupa polityczna i jakiś zespół instytucji mogły się stać odtąd czynnikiem przywódczym w pewnych szerszych czy węższych społecznościach, o ile odwołały się nie tylko do ofiarności, lecz ich naturalnych interesów, rozumiały i potrafiły zaspokajać skutecznie ich realne potrzeby, o ile przemówiły do ich idei i wyobrażeń, o ile uzyskały zrozumienie swojej właściwości i przydatności, były zdolne do trwałej mobilizacji opinii tych społeczności po swej stronie.

Były wątpliwej wartości próby wykazywania, jak P. Sorokina, że prawem każdej rewolucji jest przejście przez dwie fazy. Po deklarowaniu praw człowieka — terror. Książka Soboula dorzuca nowe światło do zagadnienia, w toku jakiego to procesu burżuazja sprowadziła swego początkowego sojusznika, „lud”, na pozycje klas przez nią opanowanych i podporządkowała go swojej kulturze. Ale hierarchiczno-horyzontalny układ klas nie wyjaśnia wszystkiego. Droga, dialektyka wydarzeń, prowadziła m. in. poprzez załamanie się politycznego współżycia i równowagi w obrębie różnych, zaangażowanych w rewolucji grup i instytucji w układzie wertykalnym. To dyktatura jakobinów wbrew pozorom integracji odrzuciła sankiulotów po



chwilowym, bujnym ich wzroście, z pozycji grup wywierających nacisk na jakobinów i rząd na pozycje mas uciskanych.

Książka Alberta Soboula dzięki jej erudycji, rozległości i dociekliwości badawczej, jak również pisarskiemu talentowi Autora, weszła do podstawowych pozycji historiografii, która traktuje o Wielkiej Rewolucji i Francji w jej dobie. Co zrozumiałe, zawiera także wiele ważkich elementów dyskusyjnych. A ponieważ była to równocześnie rewolucja w swych oddziaływaniach światowa, tym bardziej po ustalenia i podniety badawcze tej książki sięgać będziemy nie raz jeden.

*Bogusław Leśnodorski*